Rok IV. Wrzesień 1879. Nr. 9.



Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi 1 zł. 20 ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów tylko 70 cent. z przesyłką 82 ct.

MIESIĘCZNIK
galicyjskiego
TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we Lwowie, ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

Członkowie galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt

przybyli w Sierpniu roku 1879:

a) we Lwowie:

Wna Łukasiewicz Kajetanna, właścicielka dóbr, Podhajczyki.
Wny Proczkowski Stefan, urzędnik kolei Lwowsko-Czerniowieckiej, Lwów.
„ Jórski Antoni, c. k. wagmistrz Wieliczka.
„ Klemensiewicz Ignacy, c. k. porucz. 11 pułku ułanów, Mosty wielkie.
„ Kobyliński Hipolit, nauczyciel, Borki-małe.
„ ks. Krupiński Jan, wikary, Góra-ropczyska.
„ Ks. Liskowacki Józef proboszcz Tuligłowy.
„ Ks. Wojtowicz Jan, proboszcz Sądowa Wisznia.
„ Lachowicz, aptekarz, Jaworów.
Wny Fedewicz Jerzy, nauczyciel, Orchowice.
„ Aleksiewicz Jan, nauczyciel, Nakoneczne
„ Musianowicz Mikołaj, nauczyciel, Ożomla.
„ Demkowicz Michał, nauczyciel, Rogóźno.
„ Długosz Jan, nauczyciel, Radochońce.
„ Musykiewicz Leon, nauczyciel, Nahaczów.
„ Zając Michał, naucz. Starzyska.
„ Dziubiński Teodor, nauczyciel Hodynie.
„ Łazoryszak Bazyli, nauczyciel Lipniki.
„ Czajkowski Aleksander, nauczyciel, Tuczapy.

b) do Oddziału w Mikulińcach:

Wny Kunikowski Władysław kontrolor Skarbu; Mikulińce.
Wny Struchmańczuk Dymitr gorzelnik Skarbu; Myszkowice.

Prenumeratorowie:

Mamczarczyk Władysław uczeń III kl. szkoły lud. Zagórze.

Obrazki z życia zwierząt.

Słoń wdzięczny. Jak słonie nie zapominają obrazy i zniewagi im wyrządzonej, tak znowu zachowują bardzo długo w pamięci świadczone im dobrodziejstwa.

Oto dwa przykłady:

Pewien żołnierz angielski w Indyach, kupował zawsze, gdy otrzymał żołd porcyą rumu swemu ulubionemu słoniowi. Pewnego razu popełnił tenże żołnierz w stanie nietrzeźwym jakieś wykroczenie, za które był przez straż ścigany. Uciekając przed pogonią dobiegł do swego ulubionego słonia, oddając się jego opiece. Naprożno usiłowała straż wydobyć go z tego ukrycia, gdyż wdzięczny słoń bronił zapalczywie trąbą swego przyjaciela. Gdy straż odeszła, żołnierz czując się bezpiecznym zasnął pod słoniem. Nazajutrz przebudziwszy się już wytrzeźwiony, gdy spostrzegł, że pod słoniem leży, przeląkł się nieco, i bojaźliwie zaczął się ze swego schroniska wydobywać; lecz słoń widząc trwogę jego, wkrótce go uspokoił pieszcząc go trąbą i dając mu do poznania, że bezpiecznie odejść może.

W mieście Machim w Indyach wschodnich doznawał zwykle pewien słoń od ogrodniczki sporą garść kapusty, ile razy go koło niej przeprowadzano, co się bardzo często zdarzało. Pewnego razu słoń ten obrażony przez kogoś wpadł w zwykłą swą zaciekłość zerwał się z łańcucha i prosto wbiegł na rynek, skąd przestraszeni ludzie pouciekali a za innymi i owa ogrodniczka. W pospiechu jednak zapomniała wziąć swe dziecko z sobą, które leżało obok jej straganu. Słoń znając miejsce i stragan, przy którym jego dobrodziejka zwykle siedziała, a nie ujrzawszy jej, podniósł delikatnie dziecię z ziemi i złożył je ostrożnie na daszku budy kramarskiej; poczem inne budy i stragany porozrzucał. *(Neuer Schauplatz der Natur).* *H. W.*

Słoń jako stróż bezpieczeństwa. W cyrku Oroszego w Peszcie wydarzył się komiczny wypadek, świadczący o wysokiej inteligencyi słonia. O północy, kiedy już wszyscy udali się na spoczynek, został dozorca zbudzony przez słonia, który się podniósł z legowiska i począł ryczeć. Dozorca sądził z razu, że kot albo pies wcisnął się do stajni, ale wkrótce usłyszał podejrzany szmer w garderobie obok stajni. Pospieszył więc do drzwi i zobaczył złodzieja, zabierającego z garderoby manatki. Natychmiast odwiązał z łańcucha największego słonia i ustawił go obok drzwi wiodących do garderoby. Złodziej chciał umknąć, lecz mądry słoń schwycił go

trąbą za kołnierz i trzymał tak długo, pokąd nie pojawił się policyant, który zdobycz słoniowi odebrał.

Z Towarzystw zagranicznych.

Gota. Kongres w Gocie odbył się dnia 17, 18 i 19 Sierpnia b. r. i obesłany był przez 88 Towarzystw niemieckich i 31 Towarzystw zagranicznych, mianowicie z Austryi, Anglii, Danii i innych.

Towarzystwo galicyjskie zastąpione było na rzeczonym kongresie przez p. Macieja Elsinger, prezesa Towarzystwa wiedeńskiego, który listem z dnia 2 b. m. doniósł nam, że i wnioski nasze do punktów III i IV programu (ob. *Miesięcznik* Nr. 7 str. 125) przyjęte zostały a mianowicie: zniesienie kagańców, a gdzieby takowe jeszcze używane były, tylko według wzorów wypróbowanych; zakaz używania psów do pociągów, natomiast odpowiednie stosunkom majątkowym mieszkańców wyższe lub niższe opodatkowanie; tudzież wniosek drugi, udzielony nam przez p. Seweryna Udziela, nauczyciela w Ropczycach tej treści: nie należy nigdy używać młodzieży szkolnej do tępienia zwierząt szkodliwych, jak to zwykli zalecać niektórzy pedagogowie niemieccy. (Ob. *Mies*. Nr. 7. str. 117).

W ogóle wszelkie sprawy programem objęte, zostały dostatecznie rozbierane i zbadane i powzięto następujące rezolucye:

1). Należy się starać o pozyskanie młodzieży szkolnej a szczególniej nauczycieli dla sprawy ochrony zwierząt i w tym celu dostarczać nauczycielom dobrych dzieł pomocniczych treści przyrodniczej.

2). Podać do parlamentu wniosek o zmianę § 360 ks. karnej jako niedostatecznego i prosić o następujący: grzywną do 50 talarów lub aresztem będzie ukarany każdy, kto zwierzęta dręczy lub srogo się z niemi obchodzi.

3). Należy występywać przeciw zaprzęganiu psów do pociągów i przeciw kagańcom jako ogólnemu środkowi ochronnemu, a gdzieby takowe istniały, o używanie tylko wzorów wypróbowanych; zabijanie psów odbywać się powinno w sposób taki, jak przy innych zwierzętach domowych.

4). Należy sprowadzić centralną organizacyą wszystkich niemieckich Towarzystw, w tym celu ułożyć statut, i przedłożyć takowy przyszłemu kongre-

sowi w Wiesbadenie w r. 1881 odbyć się mającemu, do stanowczej uchwały.

Natomiast uchwalono w sprawie wiwisekcyj nie orzekać stanowczo, albowiem sprawa ta jest obecnie na porządku dziennym w całych Niemczech, a agitacya przeciw nadużyciom dokonywanym na zwierzętach, wykrytym broszurą p. Webera zbyt jest żywą i roznamiętnia umysły przyjaciół zwierząt, azatem uchwała stanowcza w tej sprawie byłaby obecnie nie na czasie.

Ze sprawozdania rzeczonego kongresu dowiadujemy się dalej, że rząd gotajski okazał żywy współudział i przychylność dla spraw kongresu powitaniem Zgromadzenia przez najwyższego członka rządu. Prezydentem kongresu był p. Bruno Marquardt dyrektor szkół w Dreznie do niedawna prezes Towarzystwa drezdeńskiego; wiceprezesami byli: Dr Schwarz z Goty, Sondermann z Monachium i Hartmann z Kolonii a sekretarzami: Dr Schaefer z Darmstadu; Angermayer z Goty; Rink z Kolonii i Dr Ulrich z Wrocławia.

Dla przedstawicieli Towarzystw austryackich wyprawiono szczególną owacyą z stosownemi przemówieniami i odśpiewaniem przy akompaniamencie muzyki hymnu austryackiego w dzień urodzin Najjaśniejszego Pana.

Londyn. W Londynie założono niedawno akcyjne Towarzystwo tresowania psów do polowania. Kapitał zakładowy tego przedsiębiorstwa wynosi 150.000 franków. Pierwszą czynnością Towarzystwa było zbudowanie klatek, przeznaczonych na pomieszczenie „wychowańców“, co kosztowało 50.000 franków, następnie wydzierżawiono prawo polowania za opłatą 12.000 franków, gdzie psy mają być tresowane. Spodziewają się sprzedawać rocznie 150 „poenterów“ i „seterów“, po przeciętnej cenie 125 franków za dwumiesięcznego, 250 franków za 6-miesięcznego, 500 franków za roczniaka, 1.250 fr. za kompletnie wytresowanego. Szczególnie piękne okazy są znacznie droższe. Że nadzieje założycieli Towarzystwa nie zupełnie są pozbawione podstawy, posłużą za dowód ceny, jakie w roku bieżącym płacono za najlepsze psy angielskie. Młody poenter „Faust“, nagrodzony na wystawie psiej w r. 1878, został nabyty do Ameryki za 6.250 fr.; dwa poentery suczki zostały sprzedane na licytacyi, jedna za 2.730 fr., druga za 3.120 fr.; za trzymiesięczne szczeniaki po sławnym poenterze „Waggu“ zapłacono 572 fr. za sztukę.

Wiedeń. Na wniosek Towarzystwa wiedeńskiego uchwaliła tamtejsza Rada gminy wybudowanie szop w kilku ulicach miasta dla koni przyprzągowych, które Tawarzystwo utrzymuje własnym kosztem dla przyprzęgania takowych do wozów ciągnionych z znacz-

nym ciężarem pod górę, aby zapobiedz w tych miejscach przeciążaniu, a względnie katowaniu koni. W niektórych wypadkach pobiera Towarzystwo za tę czynność bardzo niskie opłaty na utrzymanie koni i sług.

Toż Towarzystwo zaprosiło nas do udziału w Zgromadzeniu wędrownem, które urządzane bywają co roku do miast mniej lub więcej od Wiednia odległych. Tego roku odbyło się takowe w Eggenburg w dniu 7 b. m. Urządzanie takich wycieczek z pewną okazałością i przy wielkim udziale członków i gości odnosi dość pożądany skutek szerzeniem zasad humanizmu w najszerszych kołach ludu. Rozprawy publiczne w sprawie ochrony zwierząt, odczyty, premiowanie sług, udzielanie dyplomów za dobre obchodzenie się z zwierzętami, działają zachęcająco i przysparzają Towarzystwu przyjaciół w najniższych klasach ludu. Tego roku rozdano w Eggenburg 20 premij po 5 złr. sługom i kilkanaście dyplomów.

Nie mogąc osobiście wziąć udziału w tem Zgromadzeniu, wysłaliśmy dnia 7. b. m. stosowny telegram do Eggenburg, który tamże odczytany przez przewodniczącego Zgromadzenia, bardzo życzliwie został przyjęty.

Pierwsze austryackie Stowarzyszenie chowu drobiu w Wiedniu odniosło nadzwyczajny sukces na tegorocznej wystawie drobiu w Lincu, urządzonej tamże w czasie festynu ludowego z powodu przybycia do tego miasta Najjaśniejszego Pana. Chodowcy drobiu z Austryi-niższej i wyższej pospieszyli na zaproszenie komitetu festynowego z najpiękniejszemi okazami drobiu swojskiego i zagranicznego, a szczególniej z niewidzianemi tamże dotąd rodzajami gołębi. Oprócz pochwały przez Najjaśniejszego Pana im udzielonej przyznała *jury* wystawy hodowcom 12 wielkich srebrnych medali festynowych, oprócz wielu dyplomów i premij w pieniądzach.

Mnichów. (Monachium). Towarzystwo ochrony zwierząt w Mnichowie zostające pod protektoratem króla Bawaryi, przyznało Franciszkowi Bonn królewskiemu prokuratorowi w Mnichowie pierwszą premię za wypracowane przez niego wskutek ogłoszonego konkursu Złote reguły domowe i przypowieści, w sprawie ochrony zwierząt. Reguły te wydano na blasze cynkowej ozdobnie chromolitografowane z złotemi napisami i emblematami dotyczącemi ochrony zwierząt, w około tekstu umieszczonemi.

Na szczególne polecenie Towarzystwa monachijskiego przesłał nam wydawca jeden egzemplarz tych „Złotych reguł“ z tekstem niemieckim, zawiadamiając oraz, że też same reguły w języku pol-

skim i czeskim wkrótce wydane zostaną. Prosiliśmy o przesłanie nam jednego egzemplarza w języku polskim, abyśmy takowy co do przekładu zbadać i w danym razie nauczycielom i szkołom polecić mogli. Treść tych reguł zawarta w 24 czterowierszowych zwrotkach jest nader obfita w wyrazach szczególniej dla młodzieży zrozumiałych, wiersz gładki i bardzo udały. Życzyćby należało, żeby przekład na język polski posiadał te same zalety.

Cena za jeden egzemplarz oprócz przesyłki wynosi 3 złr.

F. L.

Postępy w rybactwie.

Od czasu podanej przez nas wiadomości o sztucznem zarybianiu rzek galicyjskich Wisły i Bystrzycy łososiami *), prace około podniesienia rybactwa w Galicyi zrobiły znaczne postępy.

Staraniem profesora Dra Nowickiego, zawiązało się w Krakowie krajowe Towarzystwo rybackie na podstawie statutu przez niego opracowanego, który pierwsze Zgromadzenie w Krakowie dnia 13 Lipca b. r. jednogłośnie przyjęło.

Już dnia 25 sierpnia odbyło się w muzeum techniczno-przemysłowem pierwsze walne Zgromadzenie członków Towarzystwa rybackiego, którego statut został potwierdzony. Pierwszym przedmiotem było ukonstytuowanie się. Prezesem wybrany został niezmordowany na tem polu pracownik profesor dr. Maksymilian Nowicki, wiceprezesem prof. dr. Maksymilian Zatorski; do wydziału zaś weszli pp. Stanisław Kluczycki, Andrzej Pacuła, Józef Mrażek, Karol Langie, Sykstus Wojciechowski i Henryk Müldner. Następnie uchwalono jednomyślnie zaprosić na protektora Towarzystwa hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Dalej wzięto pod obrady statut dla filij i regulamin dla walnego Zgromadzenia; pierwszy i drugi przyjęto bez zmiany według projektu opracowanego przez założycieli. W końcu postanowiono utworzyć filie w Tarnowie, Jarosławiu, Nowym Sączu, Bochni, Tarnopolu, Stanisławowie, Kołomyi i Czerniowcach, skoro tylko statut dla filij uzyska zatwierdzenie rządu.

Prezes Towarzystwa ogłasza:

Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie proponowało berlińskiemu wspólną pracę w zarybianiu dorzecza Wisły łososiem bałtyckim *(Salmosalar)* opierając się na tem, że źródłowiska przytoków wiślanych znajdują się w naszym kraju, a łosoś ciągnie do

---

*) Ob. *Miesięcznik* Nr 6.

nich Wisłą na tarło, przeto też i jego narybek właśnie tam rozpuszczać należy. Z uwagi dalej, że Towarzystwo berlińskie zarybia od kilku lat Dunaj łososiem kalifornijskim (*Salmo Quinnat*), a Prut wpada do Dunaju, nasze Towarzystwo oznajmiło także zamiar przesiedlenia tego łososia do dorzecza Prutu, by tym sposobem poprzeć pośrednio usiłowania Towarzystwa berlińskiego, a zarazem krajowi przysporzyć jednej cennej ryby więcej. W tym też celu Towarzystwo nasze prosiło berlińskie o bezpłatne udzielenie ikry obu łososi. Towarzystwo berlińskie, które swe prace opiera na dorzeczach wód a nie granicach krajów, przystało chętnie na działanie wspólnemi siłami i oznajmiło w nader uprzejmej odezwie, że udzieli nam bezpłatnie dla dorzecza Wisły co najmniej 50.000 ikry łososia bałtyckiego; nadto obiecało obdarzyć nas także ikrą łososia kalifornijskiego dla dorzecza Prutu, jeżeli tylko zdobędzie się na jej zakupno z własnych funduszów, gdyż żądanej na ten cel subwencyi od ministeryum rolnictwa w Wiedniu nie utrzymało. Za ten hojny dar w ikrze wartości około 400 marek, który jak tuszymy powtórzy się przez lat kilka, składamy Towarzystwu berlińskiemu i jego szczodremu prezesowi p. Behr publicznie najpowinniejsze podziękowanie. A pragnąc tę ikrę jak najlepiej dla kraju spożytkować, zwracamy się do Rad powiatowych i gospodarczych nad Dunajcem, Skawą i Sołą z uprzejmą prośbą o zawiązanie oddziałów Towarzystwa w okolicy tarlisk łososia, aby tam wychowywać i rozpuszczać jego narybek, gdyż przewożenie tegoż z dalszych stron pociąga za sobą znaczne wydatki, a przy złych drogach opodal kolei także nie małą stratę w samym narybku.

Dla wychowu łososia kalifornijskiego znowu byłyby pożądane oddziały nad Czeremoszem lub Prutem i nad górnym biegiem Dniestru w Samborskiem oraz Stryja w Stryjskiem, tem bardziej, że te oddziały mogłyby dokonać jeszcze i przesiedlenia węgorza do naszych wód czarnomorskich, gdzie tenże darzyłby się podobnie, jak się darzy w Dunaju. Dla tego też Towarzystwo wniosło dotyczące podania do Wydziału Rady powiatowej w Nowymtargu, Samborze, Stryju i Kołomyi z prośbą o przyczynienie się do zawiązania oddziałów w odpowiednich okolicach owych powiatów, nadto upraszało o wychów narybku łososiowego w Zakopanem p. Eichborna a w Żabiu p. Gregorowicza oraz członka zarządu dóbr Skarbkowskich dr. Jul. Czerkawskiego. Inne oddziały nad naszemi licznemi wodami górskiemi przyczyniłyby się do rozmnożenia pstrąga i lipienia oraz ułatwiłyby przesiedlenie naszych cenniejszych ryb z jednych wód

do drugich, np. głowaczy z Czeremosza do Dniestru i Wisły, czeczugi z Dniestru do Prutu i Wisły.

Magistrat stanisławowski, troskliwy o los łososi rozpuszczonych tego roku w Bystrzycy nadworniańskiej, usiłował wyjednać czasowy zakaz łowienia ryb w tej rzece, Starostwo jednak odmówiło temu żądaniu dla braku legalnej podstawy w tej mierze, skutkiem czego zarybienie Bystrzycy łososiami nie może być powodem do wydania zarządzeń naruszających prawa osób trzecich. Wobec tego stanu rzeczy nie pozostaje nic innego, jak pocieszać się nadzieją, że sprawa ustawy rybackiej, wlokąca się od lat 17, a obecnie na nowo podjęta przez ministeryum rolnictwa, zostanie nareszcie wydaną i położy tamę krzyczącemu nierządowi w rybołostwie rzecznem, który nietylko szkodzi samym właścicielom wód, lecz także udaremnia pożyteczne usiłowania towarzystw rybackich, skierowane ku podniesieniu stanu rybnego!

Według oznajmienia Starostwa w Krakowie, odmówiło ministeryum rolnictwa subwencyi na środki, celem podniesienia rybołostwa w Galicyi, pomimo najzupełniejszego uznania użyteczności tych usiłowań, a to z powodu braku rozporządzalnych na ten cel funduszów. Również dla braku funduszów nie przychylił się Wydział krajowy do prośby o udzielenie zasiłku na podróż w celu zbadania rzek krajowych, koniecznego do uzyskania dat dla ustawy rybackiej *in spe*, nadmienił wszakże, że jak najchętniej poparłby takąż prośbę wniesioną do sejmu krajowego. Jakże zazdrościć trzeba towarzystwu berlińskiemu, uposażonemu przez rząd 20.000 marek, a jeszcze więcej profesorowi Baird w Ameryce, który dostaje od swego rządu po 400.000 marek na cele rybactwa!

Rada powiatowa w Przemyślu pierwsza przystąpiła jako członek do Towarzystwa rybackiego. Obaj delegaci towarzystwa p. G. Stefanowicz w Brzeżanach i inspektor lasowy p. Wł. Hankiewicz w Czerniowcach czynią szczere starania o zawiązanie oddziałów we wschodnich powiatach kraju. Deputowany do Rady państwa A. Oborski zamierza zawiązać oddział w Rzeszowie, a emerytowany radca skarbowy p. A. Jana w Nowym Sączu.

Prezes Towarzystwa Dr Nowicki działa niezmordowanie w dalszem sztucznem zarybianiu rzek galicyjskich różnemi rodzajami ryb.

Dnia 17 Czerwca b. r. wpuścił kilka kóp karpiąt do Wisły, pod Wawelem, poniżej przewozu. Wychował je z ikry zalęgłej, otrzymanej w darze od Towarzystwa rybackiego w Berlinie, w ilości

około 5000. Ikra była złożona na gałązkach jałowcu i wraz z temi przesłana pocztą pośród wilgotnego mchu w skrzynce. Po dwóch dniach drogi przybyła do Krakowa dn. 6 czerwca przed wieczorem, ale w znacznej części zamarła. Włożono ją zaraz do skrzynki węglowej. Karpięta wylęgły się tego samego dnia, chowały się zdrowo i już po ośmiu dniach utraciły pęcherzyki żółtkowe, tak że d. 17. czerwca były już zupełnie dojrzałe do wpuszczenia do rzeki. Rozsyłanie zalgęłej ikry karpiowej pocztą w strony nawet odległe, jest najnowszym postępem na polu kultury rybnej, ważnym z tego względu, że obecnie będzie można zarybiać karpiem wody, w których go nie ma, sposobem nierównie tańszym, aniżeli jak to się dotąd działo, przez przesyłanie podchowanego narybku karpia w beczkach z wodą.

Towarzystwo rybackie spełniając swoje zadanie, zakupiło w Berlinie 500 młodych węgorzy, celem rozpuszczenia takowych w dorzeczach Dniestru i Prutu i zrobienia tym sposobem początku w przesiedleniu węgorza*) do naszych wód czarnomorskich, gdzie go dotąd nie było. Profesor Nowicki przewiózł dn. 20 września b. r. szczęśliwie narybek na miejsce przeznaczenia. Część węgorza zostawił w przejeździe przez Stanisławów tamtejszemu oddziałowi Towarzystwa do rozpuszczenia w Dniestrze i przytokach, drugą zaś część dowiezioną do Kołomyi oddał tamtejszemu oddziałowi dla zarybienia Prutu. W obu miejscach rozpuscaono węgorzęta zeszłej soboty, w Kołomyi za staraniem profesora L. Wajgla uroczyście, i tak dopełniony został tego dnia świątecznego dla Rusinów i izraelitów akt przesiedlenia węgorza do naszych wód czarnomorskich. Prócz tego przywiózł prof. Nowicki dla Prutu dwa łososie i dwa lipienie, które od wiosny chował w Krakowie, a te okazy rozpuścili własno-

---

*) Ich zwyczaje i sposób życia dopiero teraz dokładniej nieco poznano. Interesującem jest np., że wszystkie węgorze żyjące w słodkich wodach są samicami; samce żyją tylko w morzu. Z końcem lata węgorze ciągną ku morzu na tarło, przybywają tam w późnej jesieni i zagrzebują się w namuł. Jajniki węgorzów umieszczone są obok grzbietu i zawierają u średnio wielkich ryb około 5.000.000 nadzwyczaj drobniutkich jaj. Młode pokolenie w wielkich masach ciągnie na wiosnę do rzek. Rybki te są wtedy jeszcze bezpłciowe i dopiero w słodkiej wodzie rozwijają się w samice, pozostałe w morzu są samcami. Ciekawem jest, że po tarle u ujścia rzek znajdują się masami nieżywe samice. Samice rosną szybko, pierwszej jesieni dochodzą do 9", drugiej mają już 18", a trzeciej są tak wielkie, że mogą iść w handel. Życie węgorzów we Francyi od dłuższego czasu dokładnie jest badane, w ostatnich czasach badano je także w Łabie, tylko w rzekach Prus wschodnich dotąd wszelkie badania były daremne, bo niespostrzeżono tam, u ujścia nigdy młodych węgorzów mimo to, że stowarzyszenie rybackie za doniesienio o tem wysoką przeznaczyło nagrodę.

ręcznie: zastępca burmistrza Dr. Dembicki, marszałek Rady powiatowej p. Jasieński, ks. kanonik Kobylański i jedna z obecnych dostojnych dam, czem zrobiono skromny początek także z przesiedleniem łososia do Prutu. Na udanie się całego aktu złożyły się sprzyjające okoliczności. Tak naczelnik cła p. Dobrucki w Krakowie, raczył już po godzinie urzędowej wydać nadeszłe koleją węgorzęta i ocalił tem ich życie; Dyrekcye kolei Karola Ludwika, oraz Lwowsko-Czerniowieckiej raczyły bez zwłoki zezwolić na bezpłatne przewiezienie narybku i użycie w tym celu osobnego *coupé* nawet w pociągu pospiesznym; naczelnicy stacyi krakowskiej p. Schreder, a lwowskiej p. Kędzierski, użyczyli z całą uprzejmością i życzliwą troskliwością dalszych ułatwień przewozu koleją; p St. Kluczycki ofiarował na koszta przewozu 20 złr.; założyciele oddziałów Towarzystwa pp. Hendrychowski w Stanisławowie i prof. Wajgel w Kołomyi, oraz członkowie tych oddziałów, zajęli się najgorliwiej rozpuszczeniem węgorząt, za co im wszystkim Towarzystwo rybackie wyraża publicznie najpowinniejsze podziękowanie. Przy tak wszechstronnej życzliwości Towarzystwo to ufa w powodzenie sprawy, której służy.

Wydział krajowy i Towarzystwo gospodarskie we Lwowie, energicznie popierają sprawę przyszłego bogactwa krajowego w kierunku, jaki sobie Towarzystwo rybackie za cel wytknęło.

Pierwszy polecił sprawę zarybienia rzek krajowych uwadze wszystkich Wydziałów Rad powiatowych z wezwaniem, ażeby popierały usiłowania c. k. Towarzystwa gospodarskiego w tej sprawie, które w tym celu wydało okólnik do Rad gospodarczych; dalej zaprosił na członka ankiety dla ustawy o rybołostwie p. Józefa Wawel-Louis, c. k. radcę sądu krajowego w Krakowie i wezwał komisyą fizyograficzną c. k. akadamii umiejętności tamże, ażeby do ankiety powyższej wyznaczyła z łona swego delegata.

I rządy żywo zajmują się tą sprawą.

Rząd nasz, jak się dowiaduje *Fremdenblatt*, zbiera skrzętnie materyały do projektu ustawy o rybołostwie, i w tym celu przesłał wszystkim starostwom Niższej-Austryi kwestyonaryusze, aby uzyskać dokładną znajomość praw do rybołostwa dawniejszych i teraźniejszych posiadaczy i użytkujących.

W innych państwach to samo się dzieje.

Senat francuski zamianował komisyą, mającą się zająć zarybieniem na nowo wód, w których znaczny ubytek ryb się okazał.

Zwierzęta jako zwiastuny zmian powietrza.

(Ciąg dalszy).

Pszczoły w zmyślności podobne są do mrówek. Podział pracy, nieprzerwaną działalność, porządek prawidłowy, zapobieganie wypadkom, niepodobna nazwać dziełem ślepego instynktu, to też ludzie myślący twierdzą, że to są objawy umysłowe. Pszczoły podlegają także uczuciu niespokojności, nienawiści i gniewu. Zmieniają zachowanie podług zachodzących okoliczności; umieją użyć podejścia w obec silniejszego nieprzyjaciela, i zastosować obronę do rodzaju zaczepki.

Czyż to nie jest objawem rozumu, gdy pszczoły przedłużają dawne komórki, lub też nowym nadają większe rozmiary, jeżeli zbiór miodu jest tak obfity, że do jego pomieszczenia brakuje naczyń. Albo to czy nie jest dowodem rozwagi, gdy pszczoła robocza ocenia, czy komórki obejmujące gąsienice są dostatecznie zaopatrzone w żywność? Zwiedza je kolejno, ogląda; gdy już wszystkie widziała wraca się, wchodzi do przegródki, która się jej wydaje niedostatecznie uposażoną i wstrzykuje w nią płyn słodki, na którym ma poczwarka spoczywać. Huber uważał, że w roku 1806 było dużo motyli zwanych trupią główką *(Sphinx atropos)*. Łakome na miód, wchodziły do ulów i psuły plastry swoim ciałem, które jest kilkadziesiąt razy większe od pszczoły. Przestraszone robotnice nie wiedziały na razie co począć, nigdy się jeszcze nie znajdowały w obec nieprzyjaciela tak groźnego. Po naradzie urobiły wał z wosku przy wejściu do każdego ula, zachowując w nim malutki otworek, przez który tylko jedna pszczoła przecisnąć się mogła. Ćma nie posiadająca narzędzi ostrych latała drżąc koło ula, ale wejść nie zdołała. Gdy przez parę lat trupich główek było dużo, to wszystkie pszczoły w okolicy, wejścia do uli w ten sposób pozamykały.

Pszczoły mają zwyczaj wyrzucać tak trupy własne, jakoteż innych zwierząt, które się do ich mieszkania dostały. Jeżeli są duże to je rozdzielają i po kawałku wynoszą, a za wielkie kitem oblepiają.

Maurycy Girard dowodzi, że pszczoły mają dobrą pamięć, Rozpoznają swój ul od mnóstwa innych. Jeżeli natrafią na pole pokryte kwiatami, które lubią, udadzą się i na rok przyszły w to samo miejsce, chociaż pole zajęte pod inną uprawę mało im pożytku zapewnia. Rój zbłąkany osiadł raz pod belkami dachu i zaczął robić złociste plastry. Właściciel domu zdjął go i włożył do ula. Miejsce poprzednio obrane musiało być bardzo miłe pszczołom, ponieważ przez ośm lat wszystkie roje z tego ula tam siadały. Pa-

mięć wydarzenia nietylko, że się zachowała w tem małem państwie. ale przekazaną została kilku następnym pokoleniom.

A to czyż nie jest dowodem roztropności, że pszczoły chcąc sobie wychować matkę, budują dla niej większą komórkę, a gąsienicy dają pokarm lepszy, pożywniejszy i więcej pobudzający, zwany mleczkiem. Wpływ tego mleczka jest tak silnym, że w gąsienicach matek, wytwarzają się narzędzia płciowe, w pszczołach zaś roboczych, także pierwotnie samicach, narzędzia te zamierają, poraniają się, gdyż ich gąsienice dostają gorszy pokarm. I pszczoły robocze jako niedoszłe samice, mogą być mniej lub niekiedy tylko lepiej wykształcone, i wtedy mogą nawet znosić jaja ale tylko niezapłodnione z których lęgną się trutnie. Więc pszczoły posiadają świadomość sposobu uzdolnienia do płodności istoty pozbawionej jej poprzednio, czego dotąd żadna akademia umiejętności nie odkryła na korzyść ludzi.

Zresztą łączenie się w towarzystwa jest oznaką cywilizacyi i rozumu zwierząt. Pszczoły choć tak drobne stworzenia składają jak ludzie społeczność urządzoną, trwałą, podzieloną na klasy. Mieszkańcy jej ulegają wychodźtwu i zakładają osady.

Z powodu miodu i wosku pszczoły należą do najużyteczniejszych owadów. Miód zbierają z kwiatów, połykają go i przechowują w oddzielnym pęchęrzu czyli w pierwszym żołądku, a potem zanoszą do ula i pyszczkiem wyrzucają. Gdy już komórki są zapełnione, zasklepiają pszczoły otwór komórek płatkiem wosku, aby miód przechować na zimę. Z miodu także wydzielają wosk, co wyjaśnił dopiero Gundelach r. 1842. Wydzielają go między listewkami obrączek odwłoka, a tworzy się z miodu, który z pęcherza przechodzi do przewodu pokarmowego. Część jego wydostaje się w postaci odchodów, część przechodzi w rodzaj tłuszczu, który wypływa jako ciecz i natychmiast krzepnie w tabliczki woskowe. Przy wydzielaniu wosku pszczoły siedzą nieruchome. Oprócz miodu i pyłku zbierają także miękką żywicę, znoszą także do ula nieco wody. Pyłek kwiatów, zwany perhą i żywicę zwaną kitem, znoszą pszczoły w koszyczkach, które mają z włosków utwożone na tylnej parze nóg.

Największymi nieprzyjaciółmi pszczół są mole *Tinea ceranea*, jakoteż myszy, żaby, mrówki i szerszenie. Bronią pszczół jest żądło [1]) umieszczone na końcu odwłoka. Pszczoła kłuje niem ciało

[1]) U przyrządu żądłowego rozróżniamy dwie części: a) zewnętrzną czyli właściwe żądło, i b) wewnętrzną, to jest przyrząd służący do wysuwania żądła, mieszczący w sobie woreczek z jadem. Żądło właściwe składa się z trzech ruchomo z sobą złączonych szczecinowatych sztylecików Sztyleciki są sprężyste

napastników i wpuszcza w ranę kroplę cieczy, która sprawia nabrzmienie i ból dotkliwy [1]).

Jak poprzednie kawałki, tak i ten kończę piosnką ludową:

O gosposie! o żoneczki!
Gospodarzcie jak pszczółeczki!
Tylko skrzętnie w każdej porze,
A Pan Bóg wam dopomoże.

KORESPONDENCYE.

W czwartym tygodniu tegorocznych wakacyj, przyniósł chłopczyk wiejski 11letni chorego bociana do szkoły, którego z innymi towarzyszami znalazł w ogrodzie sąsiednim, mieniąc, iż już od kilku dni siedział ptak ów w sadzie nic nie jedząc.

Biedny bocian miał prawe skrzydło tak oderwane, że ledwie na skórce u góry trzymało się reszty ciała; chłopczyk z błyszczącą łzą w oku opowiadał z towarzyszami, że bociana orzeł lub inne bociany obiły skrzydłami, iż tenże spadł na ziemię, przyczem zdaje się uszkodził też nogi. Lecz było to tylko przypuszczenie, ponieważ już dawniej widziano tu podobny wypadek.

Bocian siedział spokojnie na rękach chłopca, wzrok miał smutny, oczy krwią zaszłe; poddał się oględzinom, bezwładnie usiadł na murawie spuszczony z rąk lekko; do kuracyi użyłam zimnej wody z arniką, tą skropiłam ranę i z pomocą chłopczyka przybandażowałam skrzydło do tułowiu, przyczem bocian zwracając trochę do nas głowę, jakby człowiek zwolna nią pokiwał, dając znak, ażeby zaprzestano bandażowania. Zakropiwszy go wodą, w której rozpuszczono pigułkę homeopatyczną arniki, umieściliśmy chorego w spokojnem miejscu na murawie nad potokiem, gdzie mógłby łatwiej znaleźć pożywienie dla siebie. W kilka godzin podniósł się trochę chory, przeszedł na drugi brzeg potoka, zdawało się, iż ma się lepiej, napoiłam go powtórnie i otwierając mu dziób, podałam mu kawałeczek surowego mięsa, który z trudnością połknął,

---

i nader ostro zakończone, są opatrzone wstecz zwróconymi haczykami, w skutek czego pszczoła może żądło z łatwością zagłębić w obce ciało, ale z wielką trudnością wydobyć je zdoła. Zwykle się urywa, a wtedy pszczoła ginie, bo wysnuwają się z niej flaczki.

[1]) Ktoby się bliżej pszczołami chciał zająć, polecam mu pismo dwutygodniowe, „Bartnik postępowy“, który wychodzi we Lwowie w objętości arkusza za cenę 2 złr. na rok, dla p. nauczycieli zaś za 1 złr. 75 ct. Pismo to rozbiera bardzo starannie sprawy pszczelnictwa i ogrodnictwa dotyczące.

napił się tymże sposobem wody, bo sam nie mógł głowy w górę podnieść. Wieczorem, kiedym z kolacyą przyszła do bociana, ujrzawszy mię, już dziób otwierał, jadł więcej i pił podaną wodę i nim mogłam sięgnąć za nowym kawałeczkiem mięsa, chwytał dzióbem palce u ręki, którą podtrzymywałam głowę chorego. Nie przekarmiłam go, wiem pewnie, gdyż uważałam na to, ażeby stopniowo zwiększać mu pokarm.

Na noc zadałam mu jeszcze arnikę w wodzie, a ciesząc się polepszeniem jego zdrowia, pewną byłam, że kalekę będę mogła mieć już przy sobie, ponieważ latać nie będzie. Lecz niestety — na drugi dzień zastałam chorego bez bandaża, skrzydło zaplątane było o nogę, przez co za wiele krwi upłynęło z rany. Już chory znów posmutniał i obezwładniał — i dalsze starania utrzymania go przy życiu były daremnemi; trzeciego dnia rano już nie żył.

Pochowaliśmy go w ogrodzie. A dla pamiątki pozostało mi jedno skrzydło, które odjąć nieboszczykowi poleciłam.

W r. b. strącono przypadkiem czy umyślnie gniazdo jaskółki, kiedy taż wyprowadziła pierwszy raz swoje młode na wycieczkę. Spostrzegłszy tę krzywdę, dzieci doniosły mi o tem; w ten moment zawieszono sztuczne gniazdko nad drzwiami szkolnemi, gdzie było dawniejsze. Jaskółeczki, jakkolwiek poznały tę zmianę, bo długo gniew czy zdziwienie okazywały, świegotaniem, zamieszkały w niem aż do opuszczenia nas.

Nauczycielka szkoły lud. z Galicyi wschodniej.

Z okolicy Grzymałowa. Przed powstaniem gal. Towarzystwa ochrony zwierząt, dręczenie tychże było na porządku dziennym, od czasu zaś założenia onego zmniejszyło się o wiele, a to z tego powodu, iż po pierwsze: niektóre domy w okolicy prenumerują po kilka egzemplarzy *Miesięcznika*, a po przeczytaniu dostaje się on w ręce sług, którzy tenże bardzo pilnie czytają, a gdy jest co ciekawego, udzielają go innym swoim znajomym, a tym sposobem dostaje się w ręce włościan, którzy biorą to sobie do serca, aby zwierząt nie męczyć, a tak szerzy się humanitarność i w niższej klasie społeczeństwa, jak nieskończona ilość przykładów dowodzi, których, aby nie nudzić Szanownych czytelników, tu nie przytaczam. Po drugie, znajduje się tu w okolicy Szanowny p. Jan Wilkicki, który gorliwie nakłaniając swych znajomych, wielu członków Towarzystwu ochrony zwierząt przysporzył. Szanowny mąż ten zajmuje się także przy wolnym czasie nauczaniem ludu wiejskiego, aby zwierząt nie

męczyli, wykazując im całą szkaradę tego postępku. Dla podziękowania mu za tę jego gorliwą i skuteczną pracę umieszczam tych kilka słów.

P. A. członek Tow.

Rozmaitości.

W Rouen osiadły na kilku kamienicach ogromne roje pszczół. Przy ulicy Grosse-Horloge niezliczona ich ilość zajęła pracownię cukiernika i to tak dalece, że pracujący musieli roboty swojej zaprzestać. Prawie cała służba została pokłuta. Próbowano z początku spędzić je okadzeniem siarką, co jednak tylko tyle sprawiło, że się na wyższe piątra przeniosły, a gdy dym się ulotnił znowu się spuściły. Ściany były na grubość kilka centymetrów niemi pokryte.

Wyścigi konne, których pożytku, — oprócz dla pojedynczych przedsiębiorców i amatorów — ogół dopatrzyć się nie może, zaczynają już powoli wychodzić z mody, a odnośne Towarzystwo upadać i umierać na suchoty.

W tym miesiąciu uchwaliło Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa wyścigów konnych w Koszycach, odbyte bezpośrednio po urządzonych wyścigach, nieodbywać tamże więcej wyścigów konnych. Między powodami tej uchwały znajdujemy najważniejsze, że członkowie sami obowiązkom swoim zadość nie uczynili, to znaczy, wkładek nie popłacili, a ludność i uczestnicy tak mały brali udział w tych kosztownych zabawach, że dochodami nawet najniezbędniejszych wydatków urządzenia pokryć nie było można. I tak śród ciągłych zabaw umarło Towarzystwo na suchoty, a maleńki fundusik przekazany został w spadku teatrowi.

Odlot bocianów rozpoczął się już w sierpniu w zachodniej części kraju, oraz w okolicach podgórza karpackiego. W nocy na 26 sierpnia odlatujące bociany odprawiały nocleg na wzgórzach pod Bielanami. Środkowa część lesistego wzgórza, ciągnącego się z północnej strony Bielan do Woli Justowskiej ku Olszanicy, tak gęsto była tem ptactwem pokrytą, iż udającym się o godzinie 12tej o północy z pustelni swych do świątyni na jutrznią zakonnikom, owa część wzgórza wydawała się jakby od śniegu bielejąca. Wedle przypuszczenia, cały ten wędrujący korpus liczyć mógł do 5—6 tysięcy bocianów. W pewnej odległości porozstawiane były dokoła wedety, a w eremie bielańskim stało kilka forpocztów: jeden na wieży kościelnej, inne na kominach cel klasztornych. Gdy zakonnicy między godziną 2 a 3 po północy wracali z jutrzni do swoich pustelni, bociany siedziały jeszcze na swem stanowisku.

Piesek. *Fremdenblatt* donosi, że ów morderca w Wiedniu, wykryty przez małego pieska, — o którym wspomnieliśmy w poprzednim numerze *Miesięcznika*, skazany został na ośmioletnie ciężkie więzienie z jednodniowym postem każdego miesiąca, a w aktach sądowych, zostanie wzmianka o małym rozumnym i wdzięcznym piesku, ku wiecznej pamięci.

Próby z pocztowemi gołębiami. Z polecenia rządu związkowego Szwajcaryi robiono doświadczenia, ażali gołębie pocztowe wypuszczone z wysokich gór z równą łatwością jak na równinie potrafią się zoryentować.

Dnia 14 sierpnia po południu wypuścili delegowani ku temu oficerowie federalni dwa nietresowane gołębie z chaty na górze Bergli. Przesiedziawszy kilka minut na sterczącej skale odleciały gołębie, w kierunku ku Eiger; po chwili jednak powróciły do chaty, z której dopiero we dwie godziny w kierunku swojego gołębnika na równinie odleciały, jakkolwiek piętrzące się góry ich oczom go zasłaniały.

Nazajutrz o godzinie 9 minut 25, wypuszczono dwa inne gołębie, z których jeden tylko był dresowany, z miejsca leżącego o jakie 50 kroków niżej najwyższego szczytu góry „Jungfrau“. Odleciawszy natychmiast, pokrążyły kilka razy, poczem puściły się w kierunku północnym i znikły z oczu patrzących.

Dnia następnego o godzinie 3ciej z południa przyleciał jeden z nich do swojego gołębnika w Thun, drugi zaś nie pojawił się już więcej. Zajmujące te próby prowadzone będą dalej.

Z połowu śledzi powróciła w tych dniach flotyla rybacka, złożona ze 150 łodzi, do przystani w Whitby, przywożąc plon wcale obfity, gdyż około półtora miliona sztuk tych ryb. Ponieważ za setkę śledzi płacą obecnie w Anglii przeszło guldena, rybacy w Whitby zarobili na tym jednym połowie co najmniej 15.000 zł.

JASKÓŁECZKA.

Z teki ks. Sadoka Barącza.

Przylecieli sokołowie nad zielony sad,
Namawiali jaskółeczkę, leć że z nami w świat.
    Jabym też rada wesoło lecieć z wami w dal,
    Lecz mi ojca, matki, brata i ojczyzny żal.
We mnie luba jaskółeczko będziesz brata mieć,
W pięknym kraju my mieszkamy, tylko z nami leć.
    Ależ ojca tu zostawić, on tak kocha mię,
    Lećcie sobie precz sokoły, nie polecę nie.
U nas ziemia złotem tkana, w lesie wietrzka wiew,
Tam jagódek jest obficie, cudnych ptasząt śpiew.
    A ja wolę cierń ojczysty, niż wasz piękny kwiat,
    Lećcie sobie precz sokoly w ten wasz cudny świat.
Twa ojczyzna uciśniona, nam swoboda Pan,
Tam zasiejesz i zaorzesz i pozbierasz sam.
    A ja wolę w swej ojczyźnie, suchym chlebem żyć,
    W polot orła się wpatrywać i z krynicy pić.
Jaskółeczko! czy to każda kraj tak kocha swój,
I w nim tylko może widzieć swego szczęścia zdrój?
    Tak sokoły nie pytajcie! zwiedzcie Wandy grób
    Milej było jej pójść w ziemię, niźli z obcym ślub.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem St. Baylego.